



„Królowi ludów i czasów...”

Rok XIV, nr 2 (31) 2015

Przemówienie końcowe papieża Pawła VI podczas sesji plenarnej Soboru Watykańskiego II 7 grudnia 1965

„Kościół nie zboczył z drogi, ale zwrócił się ku człowiekowi. Ktoś, kto uważnie analizuje ukierunkowanie intencji Soboru na wartości ludzkie i doczesne, nie może zaprzeczyć, że motyw, które ten kierunek ukształtowały i wyniosły do rangi programu Soboru, wywodzą się z jego duszpasterskiego charakteru.”

Dobiega końca ekumeniczny Sobór Watykański II. Zbliżając się do konkluzji, nie wytracił on nic ze swojej mocy czy wyrazistości. Wasza obecność w tak ogromnej liczbie tego dowodzi, spójność i porządek Zgromadzenia o tym świadczy, naturalne wygasanie aktywności Soboru to potwierdza, a współbrzmienie odczuć i wypowiedzi proklamuje.

[...] Jest prawdą, że Kościół Soboru nie poprzestał na refleksjach odnośnie swojej natury i nad tym, co łączy go z Bogiem, bowiem również, i to w dużej mierze, Sobór zajmował się człowiekiem. Człowiekiem naszej epoki: człowiekiem żywym, człowiekiem całym pochłoniętym sobą, człowiekiem, który nie tylko sytuuje się w centrum wszystkiego co go interesuje, ale który ośmielił się rościć sobie prawo do postrzegania go jako zasadę i ostateczną podstawę bytu otaczającej go rzeczywistości.

Człowiek całkowicie fenomenalny – jak teraz mawiają – człowiek o swoich niezliczonych aparycjach. Zaprezentowany tutaj wobec Zgromadzenia Ojców Soborowych – istot ludzkich: duszpasterzy i braci, czułych i kochających – byłby to człowiek tragiczny; ofiara własnych dramatów, człowiek, który nieustannie usiłując wynieść się ponad wszystkich, staje się wrażliwy i sztuczny, egoistą i okrutnym lub człowiek niezadowolony z siebie, który śmieje się i płacze; człowiek zmienny, gotowy zagrać każdą rolę, i człowiek zatwardziały – naukowy realista; człowiek taki jaki jest, który myśli, kocha, pracuje, nieustannie oczekujący, „dorastające dziecko” (Rdz 49, 22). Byłby to człowiek, do którego powinno się odnosić z pewną czcią ze względu na jego niewinność w dzieciństwie, misterium jego ubóstwa i oplakane cierpienie; człowiek indywidualista i społecznik; człowiek wychwalający czas, który minął, i człowiek pokładający swe nadzieje w przyszłości, grzesznik i człowiek święty itp.

Humanizm laicki i bezbożny, który pojawił się w swojej strasznej postaci, w pewnym sensie postawił Soborowi wyzwanie. Religia Boga, który stał się człowiekiem, na swej drodze napotkała religię (bo tak można ją nazwać) człowieka, który stał się Bogiem.

Jakież tego następstwa? Szok, walka, anatema? – mogło to mieć miejsce, lecz nie miało. Stara historia o dobrym Samarytaninie okazała się regułą soborowej duchowości. Bezgraniczna sympatia ku człowiekowi bez reszty zawładnęła Soborem. Odkrywanie i analiza ludzkich potrzeb (które są o tyle większe, o ile powiększyło się potomstwo ziemi) pochłonęły uwagę naszego Soboru.

Modernistyczni humaniści, którzy odrzucacie nadzmysłowość (transcendencję) rzeczy wyższych, zdobądźcie się na to i uznajcie nasz nowy humanizm: my także, bardziej niż ktokolwiek inny, my mamy kult człowieka.

Ten wspaniały Sobór analizował i w Boskim świetle studiował również człowieczeństwo. Rozważał, po raz kolejny, odwiecznie podwójne oblicze człowieka: jego nędzę i wielkość, jego głęboki i nieuleczalny ból i dobro, które posiada, zawsze nacechowany ukrytym pięknem i wielkością niepokonaną.

Trzeba przyznać, że Sobór więcej uwagi poświęcił człowiekowi szczęśliwemu niż człowiekowi postrzeganemu jako istota nieszczęśliwa i w sposób jaskrawy roztaczał wizję zdecydowanie optymistyczną.

Strumień miłości i uwielbienia [człowieka] przepłynął Sobór i rozlał się na ludzki, nowoczesny świat. Na skutek oddziaływania dobroczynności, miłości i prawdy ujawniły się również i błędy. Natomiast pod adresem osoby ludzkiej kierowane były tylko: przypomnienie, respekt i miłość. Zamiast reprimendy – wskazanie drogi i zachęta, zamiast fatalnych ostrzeżeń – przesłanie zaufania i nadziei przesyłał Sobór współczesnemu światu, którego wartości były nie tylko respektowane, ale poważane, wysiłki wspomagane i jego aspiracje oczyszczone i błogosławione.

Tytułem przykładu: niezliczone języki, używane dziś przez narody świata, dopuszczono do liturgicznego wyrażania myśli

człowieka wobec Boga i przekazywania Słowa Bożego; uznane zostało powołanie człowieka do posiadania wszelkich należnych mu praw i transcendentalności przeznaczenia. Jego aspiracje do istnienia, do godności, do uczciwej wolności, do kultury, do odnowienia porządku społecznego, do sprawiedliwości, do pokoju zostały mu oddane w najczystszej postaci i chwale; do wszystkich ludzi skierowane było zaproszenie duszpasterskie i misyjne pod strumienie światła Ewangelii.

Oczywiście zbyt pobieżnie omawiamy tutaj wielorakie i rozległe kwestie związane z ludzkim poczuciem dobrobytu, którymi właśnie zajmował się Sobór; wiele z tych nowoczesnych problemów pozostało jeszcze nierozwiązanych. Niektóre z nich pozostawiono do późniejszego przestudiowania przez Kościół, wiele z nich zaledwie poruszono lub były omówione w sposób powierzchowny, by ułatwić ich zgłębienie i zastosowanie w przyszłości.

Wydaje się słuszne odnotowanie w tym miejscu rzeczy następującej: Magisterium Kościoła, chociaż unikało wypowiedziania się w formie nadzwyczajnych sentencji dogmatycznych, rozciągnęło swoje nauczanie na pewną ilość kwestii, które dotyczą bezpośrednio sfery świadomości i aktywności człowieka. Doprowadziło to do dialogu. Zachowując wciąż swój nauczycielski autorytet i rangę, Magisterium przemówiło głosem przyjaznym, niewyszukanym, przepelnionym duszpasterską troską i pragnieniem bycia słyszonym i rozumianym przez każdego człowieka. Powołując się na doświadczenie, odwołując się do uczuć, dodając słowom wdzięku i siły perswazji, Magisterium przemawiało do człowieka dnia dzisiejszego – takiego, jakim on jest.

Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy tu wspomnieć: całe to bogactwo doktrynalne ma na celu tylko jedno: służyć człowiekowi. Chodzi oczywiście o każdego człowieka, jakakolwiek by nie była jego kondycja, ubóstwo i potrzeby.

Tak więc Kościół oddał się na służbę ludzkości w momencie kiedy jego Magisterium eklezjastyczne i duszpasterskie zarządzanie, z racji powagi i doniosłości Soboru, nabrało blasku i przeogromnej siły, a idea posługi stała się punktem centralnym Soboru.

Moglibyśmy zadać sobie pytanie: czy wszystko to, co powiedzieliśmy, i cokolwiek jeszcze moglibyśmy powiedzieć na temat ludzkiego wymiaru Soboru, nie jest świadectwem dewiacji Kościoła Soboru w kierunku pozycji antropocentrycznych przyjętych przez nowoczesną kulturę?

Otóż nie, Kościół nie zбочył z drogi, ale zwrócił się ku człowiekowi. Ktoś, kto uważnie analizuje ukierunkowanie intencji Soboru na wartości ludzkie i doczesne, nie może zaprzeczyć, że motywy, które ten kierunek ukształtowały i wyniosły do rangi programu Soboru, wywodzą się z jego duszpasterskiego charakteru. Jednocześnie musi przyznać, że troska o korzyści dla ludzkości jest jak najbardziej religijna i autentyczna, tak ze względu na miłość, która to ona sama wymaga szczególnej troski (gdzie miłość, tam Bóg), jak i ze względu na nierozzerwalny związek – co nieustannie przypomina Sobór – między człowieczeństwem i doczesnością oraz między duchowością i wiecznością. Kościół ukierunkowuje się na człowieka, na ziemię, jednakowoż jego nadrzędnym drogowskazem pozostaje Królestwo Boże.

Nowoczesna mentalność, którą cechuje ocena rzeczy według ich użyteczności, będzie musiała przyznać, że wartość Soboru jest ogromna, przynajmniej z tej racji, że wszystko tu zostało ukierunkowane na użytek człowieka.

Niechże już nigdy nikt nie głosi, że religia jest bezużyteczną; w szczególności katolicka, która w swojej formie jest religią najbardziej skuteczną i świadomą – taką jest religia Soboru, która proklamuje, że cała, bez reszty, oddaje się na służbę dobru człowieka. Katolicyzm i życie człowieka poświadczają swój nierozzerwalny związek, ich zbieżność ku jedynej rzeczywistości ludzkiej: katolicyzm jest dla ludzkości; w pewnym sensie jej siłą witalną. Jest życiem, jako że daje człowieka – to jedyne dokładne i wzniosłe wytłumaczenie (czyż człowiek pozostawiony samemu sobie nie jest misterium w jego własnych oczach?).

Tak więc, w świetle nauki o Bogu: aby poznać człowieka, człowieka prawdziwego, człowieka całego, trzeba poznać Boga. Niech nam wystarczy jako przykład zacytować słowa św. Katarzyny ze Sieny: „To w Twojej naturze, o odwieczny Boże, niechże poznam moją własną naturę” (Orationes 24). Religia katolicka jest życiem, ponieważ określa naturę i los człowieka, nadaje mu

prawdziwy sens. Jest życiem, ponieważ ustanawia najwyższe prawo życia i wpaja w niego tajemniczą energię, która sprawia, że jest ono prawdziwie Boskim.

Czcigodni Bracia i Wy, wszyscy nasi Drodzy Synowie tu obecni, jeśli uświadomimy sobie, że poprzez oblicze każdego człowieka – zwłaszcza, kiedy łzy i cierpienie sprawiły, że stało się ono bardziej przejrzyste – możemy i powinniśmy dojrzeć oblicze Chrystusa (por. Mt 25, 40), Syna Człowieczego, a w obliczu Jego możemy i powinniśmy ujrzeć Oblicze Ojca Niebieskiego („kto mnie widzi, mówi Jezus, widzi także Ojca” (J 14, 9)), nasze człowieczeństwo staje się chrześcijaństwem, a nasze chrześcijaństwo staje się teocentryczne na tyle, że możemy oświadczyć: ażeby poznać Boga, trzeba znać człowieka.

A więc, czy ten Sobór, którego prace poświęcone były przede wszystkim człowiekowi, nie otworzył ponownie nowoczesnemu światu dróg wznoszących się ku wolności i prawdziwemu szczęściu? Czyż nie przekazał on nauki prostej, nowej i wzniosłej o tym jak kochać człowieka, aby kochać Boga? Kochajmy człowieka – mówimy Wam – nie ot tak po prostu, ale jak pierwszy etap na drodze wznoszącej się ku celowi najwyższemu i transcendentnemu.

A więc Sobór ten całkowicie streszcza się ostatecznie w następującej konkluzji: nie może on być czymś innym, jak tylko apelem przyjacielskim, ale jednoznacznym, który wzywa ludzkość do odnalezienia, poprzez miłość braterską, tegoż Boga, o którym można było mówić: „Oddalać się od niego – znaczy umierać; zwracać się ku niemu – to znaczy zmartwychwstać; pozostawać w nim to być niezachwianym...; powrócić do niego to narodzić się ponownie; zamieszkać w nim – to znaczy żyć” (św. Augustyn).

Oto nasze nadzieje na koniec drugiego ekumenicznego Soboru Watykańskiego i zarazem na początku przedsięwzięcia mającego na celu doprowadzenie do ludzkiej i religijnej odnowy. Oto nasze nadzieje dotyczące nas samych, Czcigodni Bracia i Ojcowie Soborowi.

Oto nasze oczekiwania i nadzieje dla całej ludzkości, którą nauczyliśmy się tutaj bardziej kochać i lepiej jej służyć.

O wstawiennictwo w tych intencjach zwracamy się do świętych: Jana Chrzciciela i Józefa – patronów tego Soboru ekumenicznego, do świętych apostołów Piotra i Pawła – fundamentów i kolumn Kościoła Świętego, do których dołączamy św. Ambrożego – biskupa, którego święto dziś obchodzimy, jednocząc w nim Kościół Wschodni i Zachodni.

Błagamy również z całego serca Matkę Bożą, Matkę Chrystusa, którą z tego tytułu nazywamy Matką Kościoła, i jednym głosem, wspólnym sercem dziękujemy i głosimy chwałę prawdziwemu i żywemu Bogu, Bogu jedynemu i najwyższemu – Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Amen.

Tekst przemówienia z języka francuskiego przetłumaczył Marian Ostrowski.